

Beata Utkowska: Reymont – perspektywa codzienności. Czyli co mówi nam jego „Dziennik”

Na Dzienniki Reymonta można spojrzeć z szerszej, egzystencjalnej perspektywy i potraktować je jako model ludzkiego życia: buntownicza młodość, aktywna dojrzałość, spokojna starość. Tym, co w biografii Reymonta scala tę niestabilną podmiotowość, spaja różne przestrzenie i zatrzymuje płynny czas, jest pisanie, literatura – chyba jedyna stała wartość – pisze prof. Beata Utkowska w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Reymont. Odkrywanie nowoczesności”.

Stereotyp Reymonta, człowieka i pisarza, opiera się – jak sądzę – na fundamencie literackim: powszechnie przyjmuje się, że Reymont twórczo przekształca obserwacje kulturowe i socjologiczne wyniesione z własnego burzliwego życia. Sporo w tym prawdy. Jednocześnie jednak w tych najbardziej rozpowszechnionych interpretacjach Reymont – wbrew i na przekór jego na wskroś nowoczesnej, dynamicznej biografii – otrzymuje tożsamość stabilną i kompletną, zamkniętą w schemacie „arcyoka”. Wedle tego schematu to człowiek żywiołowo chłonący świat i pisarz próbujący tę zewnętrzną odtworzyć w literaturze, szukający dla niej słownej reprezentacji.

Wydaje mi się, że *Dziennik* wydziera Reymonta z takich uogólnień, z objąć tak wykrojonego stereotypu. Pokazuje – odwrotnie – skomplikowaną i pełną sprzeczności osobowość pisarza, pokazuje go

bowiem w ruchu, w zmienności. Sądzę, że właśnie kategoria zmiany, nawet poprzez zaprzeczenie (zob. M. Litwinowicz-Drożdziel, *Zmiana, której nie było. Trzy próby czytania Reymonta*, Warszawa 2019), najlepiej pasuje do Reymonta. A z kolei żaden inny tekst nie mierzy lepiej ruchu i zmienności niż dziennik – złożony z datowanych dziennych notatek, czyli z zapisów czasu.

Czas stoi w miejscu, czyli perspektywa peryferii

Młodzieńcze dzienniki Reymonta obejmują lata 1888–1895. Autor prowadzi je między 21 a 28 rokiem swojego życia. Zasadnicza część tych zapisów pochodzi z lat 1888–1893, zatem z okresu zatrudnienia Reymonta (wówczas jeszcze Rejmenta) na Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Początkowo jest on pomocnikiem dozorczy plantowego na odcinku toru między najbliższymi stacjami Wolbórki: Rokiciny–Baby, później również pomocnikiem dozorczy oraz starszym robotnikiem na odcinku w pobliżu Krosnowy: Płyćwa–Rogów.

Powszechnie przyjmuje się, że Reymont twórczo przekształca obserwacje kulturowe i socjologiczne wyniesione z własnego burzliwego życia

Trudno sobie wyobrazić mniej odpowiednie miejsce do pracy dla młodego Reymonta, wielokrotnie uciekającego z domu, przekonanego o

swojej artystycznej wyjątkowości, o powołaniu aktorskim, talencie poetyckim, darze mediumicznym. Teraz, niemal przez pięć długich lat, jego zajęcie polega na wędrowce wzdłuż torów oraz sprawdzaniu stanu

podkładów, liczeniu siodełek i haków szynowych, nadzorowaniu robotników pracujących przy kolei. Powtarzalność i monotonia – ogłupiających z punktu widzenia Reymonta – czynności, ale też zamknięcie w ciasnym środowisku kolejowym, niemającym mu kompletnie nic do zaoferowania (z wyjątkiem romansu z żoną zwierzchnika, Stefanią Liwską) – wywołuje stan nudy patologicznej, chronicznej. Potwierdzają ją zapisy w dzienniku:

20 listopada 1888 r.: „Znowu miesiąc upłynął, nie bez pewnych wrażeń, to prawda, ale takich jednostajnych, takich bliźniaczo podobnych jeden do drugiego, że doprawdy wstyd sobie przypominać, że się go przevegetowało. O ile mi się dotychczas zdaje, to całe dwa lata mojej bytności na Wolbórcie będzie można zupełnie wykreślić z życia”;

13 stycznia 1891 r.: „Co dalej? Apatia, zniechęcenie, kretynizm, leniwe przeżuwanie dnia dzisiejszego”;

3 kwietnia 1892 r.: „Ach, jaka wściekła nuda, jakie bezmyślne życie – jakie lenistwo mnie pożera – gnuśność i podła namiętność”.

Ówczesna codzienność Reymonta to zaskorupiała codzienność głębokiej prowincji, w której najdosłowniej nie ma on z kim rozmawiać, nie bardzo ma co czytać, wegetuje z dnia na dzień. Nawet płomienny romans z Liwską nie jest w stanie przykryć odczucia wszechogarniającego zniechęcenia, poczucia marnowania czasu, wrażenia klaustrofobicznego zamknięcia w klatce. Momentami Reymont wydaje się jakby sparaliżowany tym stojącym prowincjonalnym powietrzem, wątpi w siebie, przeżywa frustrujące

porażki, kwestionuje własny talent. Około roku 1891 gotów jest zaakceptować każdą zmianę, która wyrwałaby go z tej nienawidzonej prowincji – ale ostatecznie wybór może być tylko jeden: pisarstwo.

Transformacje codzienności, czyli perspektywa Warszawy i zagranicy

Latem 1892 roku Reymont decyduje się przekazać swoje utwory – pisane w Wolbórcie i Krosnowie – do oceny krytykowi literackiemu Ignacemu Matuszewskiemu, wówczas redagującemu dział nowości w „Przeglądzie Tygodniowym”. Nie znamy treści wyroku, ale musiał być korzystny – w grudniu tego samego roku Reymont debiutuje w prasie opowiadaniem *Wigilia Bożego Narodzenia*, a rok później wyjeżdża do Warszawy „walczyć o byt, torować sobie drogę choćby nożem” (zapis w dzienniku pod datą 6 grudnia 1893 r.).

W Warszawie utrzymuje się wyłącznie z pisania, dlatego pierwsze tygodnie są ciężkie, naznaczone skrajną nędzą i głodem. W dniu 23 grudnia 1893 r. notuje: „Bieda, bieda, bieda. – Nie, jeśli komu się zdaje, że to tak łatwo zdobyć sobie miejsce w prasie, imię w piśmiennictwie, ten nie ma pojęcia o niczym”. Dość szybko jednak, już w czerwcu 1894 roku, po sukcesie *Pielgrzymki do Jasnej Góry*, Reymont zdobywa uznanie. A wraz z nim przychodzą propozycje druku i zlecenia kolejnych reportaży – również z podróży zagranicznych. Rozpoczyna się zapowiadane „torowanie drogi” do sukcesu.

*Zapiski precyzują krąg
najbliższych znajomych
pisarza z Wielkopolski,
potwierdzają jego bliskie
kontakty z czołowymi
działaczami tamtejszych
struktur Narodowej
Demokracji, przywracają
miejsce w historii ludziom,
którzy nierzadko zostali przez
nią zapomniani*

W charakterystyczny sposób proces ten odbija się na dzienniku. Reymont nigdy nie był przesadnie systematycznym diarystą: notował dorywczo, nieregularnie, czasami codziennie, częściej z wielomiesięcznymi przerwami.

Bezpośrednio po

wyjeździe z Krosnowy pisze jeszcze w dzienniku dużo: zdaje relacje ze spotkań w redakcjach pism, opowiada o pierwszych reakcjach na swoje utwory, wymienia nazwiska poznawanych poetów i pisarzy – dziennik z przełomu 1893 i 1894 roku daje świadectwo jego wchodzenia do środowiska literacko-dziennikarskiego Warszawy. Później, w trakcie wyjazdów do Francji i Anglii (1894) oraz do Włoch (1895), Reymont wykorzystuje dziennik do prowadzenia notatek reportażowych i chwilami trudno rozróżnić, czy datowany wpis jest materiałem dziennikarskim, czy diarystycznym. A od 1895 roku dziennik stopniowo zamiera; nieudane próby jego reaktywowania podejmowane są tylko w ważnych historycznie lub osobiście momentach (nowy wiek – 1901; kryzys małżeński – 1907; wojna światowa – 1915).

Można by powiedzieć, że właściwie dziennika wówczas nie ma, nie ma bowiem na niego czasu. Począwszy od 1894 roku Reymont pisze niesłychanie dużo i szybko, głównie wielkie powieści: w 1895 wydaje *Komediantkę*, rok później *Fermenty*, już w 1897 rozpoczyna druk *Ziemi obiecanej*, w 1902 *Chłopów*. To lata erupcji ogromnej, jakby kumulowanej w okresie pracy na kolei, energii twórczej. Szczątkowo tylko ujawniająca się w zapisach z lat 1894–1919 perspektywa Warszawy i zagranicy dowodzi, jak zmieniała się i ciągle poszerzała jego codzienność: przestrzennie, towarzysko, mentalnie, pisarsko. Jak wchodził w coraz to nowe role społeczne i kulturowe, również pisarza-autorytetu, zaangażowanego w przeróżne akcje publiczne, charytatywne i propagandowe, oraz pisarza-celebryty, bywającego w popularnych miejscach i utrzymującego rozległe kontakty towarzyskie.

Czy mógł przewidzieć, że literackie poszerzanie tych granic doprowadzi go aż do Nagrody Nobla?

Mała stabilizacja, czyli perspektywa Kołaczkowa

Z końcem 1920 roku Reymont zakupuje majątek Kołaczkowo w Poznaniu i odtąd jego życie przebiega w ustalonym porządku: w Kołaczkwie Reymontowie spędzają głównie miesiące letnie, w Warszawie zimowe, od czasu do czasu dla poratowania zdrowia wyjeżdżają do zagranicznych kurortów. Tę stabilizację dość dobrze oddają dwa ostatnie dzienniki pisarza. Są to kieszonkowe kalendarze z 1922 i 1924 roku, wypełniane codziennie wedle tego samego schematu:

u góry kartki informacje o pogodzie, pośrodku wydarzenia dnia, u dołu wykaz nadawców bądź odbiorców prowadzonej w danym dniu korespondencji oraz lista gości. Oto przykładowy zapis z 1 lipca 1924 r.:

„Cudna pogoda.

Zamknięcie rachunków za ubiegły rok z Kołaczkowa.

Ciężki deficyt.

List od A. Siedleckiego.

Listy do Morawskiego z fotografiami.

Karta do Zawodzkiego”.

Dopiero teraz, w tych późnych – i jakże oszczędnych – zapisach Reymont rzeczywiście rejestruje swoją codzienność. Jakby dopiero teraz uznał, że warto to robić, albo jakby dopiero teraz miał na to czas. A jaka codzienność z tych zapisów się wyłania? W odniesieniu do Kołaczkowa nie jest to ani wariant sielsko-idylliczny, współtworzony przez osoby, które w majątku Reymontów bywały a później dzieliły się w prasie swoimi wrażeniami (pisarz uosabia w tych relacjach ideał staropolskiego ziemianina, który poprzestaje na rzeczach małych, szanuje tradycję i przestrzega Bożego porządku), ani wariant pesymistyczno-malkontencki, jaki przebija z korespondencji Reymonta z administratorem majątku oraz rodziną (pisarz stale narzeka w listach na rozliczne kłopoty wynikające z gospodarowania).

Dzienniki pokazują, że prawda leży gdzieś pośrodku. Radościom z podbierania miodu, pierwszych truskawek czy polowań towarzyszą skrupulatnie prowadzone rachunki, które w lipcu 1924 roku doprowadzają pisarza do podjęcia trudnej decyzji o sprzedaży majątku i twardej pertraktacji. A „bardzo ciche życie” w Kołaczkowie, o jakim zapewniał siostrę, oznacza stały przepływ gości i niemal bezustanne sąsiedzkie wizyty. Zapiski precyzują krąg najbliższych znajomych pisarza z Wielkopolski, potwierdzają jego bliskie kontakty z czołowymi działaczami tamtejszych struktur Narodowej Demokracji, przywracają miejsce w historii ludziom, którzy nierzadko zostali przez nią zapomniani, a którzy w powszednim życiu Reymonta odegrali tak istotną rolę: wielkopolskim ziemianom, rolnikom, księżom, lekarzom, farmaceutom, adwokatom. To oni tworzyli ówczesną codzienność pisarza.

*

Na *Dzienniki* Reymonta można spojrzeć z szerszej, egzystencjalnej perspektywy i potraktować je jako model ludzkiego życia: buntownicza młodość, aktywna dojrzałość, spokojna starość. Tym, co w biografii Reymonta scala tę niestabilną podmiotowość, spaja różne przestrzenie i zatrzymuje płynny czas, jest pisanie, literatura – chyba jedyna stała wartość.

Prof. Beata Utkowska

Fot. Choumoff/Roger Viollet via Getty Images

Zdjęcie: Piotr Mecik / Forum

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego